PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna" lub „Wiecz." 62 M
— Z dostawą w miejscu 66 M
Z przesyłką pocztową 68 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." 124 M
Z dwurazową dostawą w miejscu . . . 132 M
Z przesyłką pocztową 136 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 3 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokola 4/I Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5390. Lwów, czwartek 19 sierpnia 1920 Rok XI

Bolszewicy z pod stolicy uciekają na północ!
W Warszawie zapanowało uspokojenie!

CO MASZ ZROBIĆ DLA ŻOŁNIERZA, UCZYN NATYCHMIAST!
NIE OGLĄDAJ SIĘ NA WIELKOŚĆ DARU, DAJ CO MOŻESZ!

Lwów, 17 sierpnia.

Redakcya „Gazety Wieczornej" 50 egzemplarzy „Gazety Porannej" i „Gazety Wieczornej" dla żołnierzy na froncie.

Dr. Stenzel, kapitan-lekarz, słuchawka telef.
Fabian Hirsch, bagnet,
A. E., karabin, bagnet, plecak z nabojami.
Funkcyonaryusze komisaryatu policyi państw. m. m. Kołomyi mk. 230
Kamienobrodzki mk. 25
Klub pięciu z „Gwiazdy" mk. 200

Kuracyusze w Rymanowie na listę Olimpii Werhanowskiej i dra Czesława Naukego, następujące kwoty: Olimpia Werhanowska marek 100, Alicya Werhanowska 100, Ewelina Werhanowska 100, Zofia Czarnecka 50, dr. Czesław Nauke 100, Antonina Nauke 100, Felikca Nauke 100, Adam Nauke 100. Marya Bierbanówna 10, N. N. z Brzozowa 20, Zofia Kukłowa 100, Julia Kottkowa 100, Zofia Kottikówna 50, Marya Kottikówna 50, N. N. z Nowego Sącza 25, J. C. ze Lwowa 40, N. N. ze Stanisławowa 40, Katarzyna Marciszówna 10, hr. Gołuchowska Palffy 100, A. Bukaczewska 5, Józefowie Szecherowie z Lublina 30, K. Buczyńska 35, Piotrowie hr. Borkowscy 100. Zontakowa 100, Cecylia Otto 50, Kazimiera Szydłowska 200, Marya Chybińska 100, Aniela Czołowska 50, Karolina Gabryło 10, Aszkenazy 20, Marya Zarembianka 50, A. K. 20, Julian Werhanowski 200, Staś, Maryan, Zosia Ch. z matką 50, Helena Sarnecka 10, Walerya Sarnecka 10, Melanka Schiffówna 50, Jerzy Schiff 20, Jan Lisikiewicz 40, Januszewska 30, Łopuszańska 50, Halikowski, naczelnik sądu 20, Halikowska Zofia 30, Bron. Tyszkiewiczowa 60, Eugenia Tyszkiewicz 5, Maryan Tyszkiewicz 5, Zofia Cetnarowicz 20, Kazimierz Bartel 5, Stanisław Barącz 100, E. hr. Borkowska 30, Aniela Mazepa 10, Marysia Mazepa 3, Sara Landau 20, W. Schröder 5, Chruszczewski 40, Marya Kottikówna 7, J. Sroczyńska 50, Edward Kostrzewski 100, Znalezione 5, Ksawera Heysman 10.

Na armię ochotniczą: Inwalida Władysław Kurasz mk. 50

Bolszewicy z pod Warszawy uciekają szybkim marszem ku północy!
Warszawa pod znakiem uspokojenia i otuchy.

Warszawa, 18. sierpnia.

(Telef.) (G) Pod wpływem radosnych wiadomości o przełamaniu frontu bolszewickiego pod Warszawą, zapanował w stolicy nastrój uspokojenia i najlepszej otuchy, aczkolwiek huk dział w dalszym ciągu rozlega się w pobliżu miasta. Chwilowe przygnębienie spowodowane fałszywemi pogłoskami o pojawieniu się patroli bolszewickich na Pradze ustąpiło zupełnie. Liczne zastępy ludności, które gotowały się do wyjazdu zaniechały zamiaru opuszczenia Warszawy a życie stolicy zapulsowało świeżem tętnem. **Ostatnim najbliższym punktem, który oparł się bolszewikom był Radzimin, który szczęśliwie odebrany został w zaciętej walce przez wojska generała Sikorskiego. Obecnie cofają się bolszewicy** szybkim marszem na północ, uchodząc przed energicznym pościgiem naszych wojsk, szarpani i niepokojeni przez oddziały lotne naszej kawaleryi.

Rozkazy przejęte przez naszych żołnierzy, nakazywały bolszewikom osiągnąć linię Wisły i Sanu w dniu 4. bm. Rozkazy te wyznaczały dokładnie miejsca, w których rzeki miały być przekroczone. San n. p. miał być przekroczony w okolicy Jarosławia i Sieniawy. Z rozkazów bolszewickich przejętych podczas walk pod Radziminem wynika, że bolszewicy spodziewali się zająć Warszawę dnia 13. albo 15. bm. i już z góry wyznaczyli poszczególnym pułkom miejsca postoju. Właśnie dnia 15. bm. oddziały nasze zajęły linię, którą postanowiono bronić za wszelką cenę.

ZAPAŁ ŻOŁNIERZA POD WARSZAWĄ.

Warszawa, 18. sierpnia.

(Telef.) (G) Wedle relacyi z frontu na odcinku gen. Sikorskiego urządzono po kontrakcyi odpoczynek dla przedniej straży. Żołnierze odpowiedzieli jednak, że odpoczną dopiero po odebraniu Ciechanowa i tak się też stało.

GEN. WEYGAND ODWIEDZIŁ FRONT.

Warszawa, 18. sierpnia.

(Telef.) (G) Gen. Weygand zwiedził podczas walk pod Warszawą jeden z odcinków, gdzie toczyła się zacięta bitwa i dostał się aż do samego punktu przedniego. Punkt na którym stał gen. Weygand był silnie ostrzeliwany.

DZIENNIKARZE WARSZAWSCY W RADZIMINIE.

Warszawa. 18. sierpnia.

(Telef.) (G) W poniedziałek na zaproszenie Naczelnego Dowództwa dziennikarze warszawscy udali się samochodami do Radzimina, który w ciągu zaciętych walk przechodził kilkakrotnie z rąk do rąk. Dziennikarze stwierdzili, że duch żołnierzy naszych na froncie jest doskonały. Radzimin bolszewicy obrócili w gruzy.

BOHATERSKIE BOJE 10 PUŁKU STRZELCÓW.

Warszawa, 18. sierpnia.

(Telef.) (G) Jak donoszą z frontu na jednym z odcinków zagrożonych pod Warszawą stał 10 pułk strzelców Wielkopolskich. Na odcinek ten rzucili bolszewicy 2 dywizye piechoty, dywizyę artyleryi i szwadron kozaków. Strzelcy nasi przeprowadzili cztery kontrataki. Zadali bolszewikom ciężkie straty i utrzymali swoje pozycye.

NIEZISZCZONE SNY BOLSZEWICKIE.

Wiedeń, 18. sierpnia.

(Telef.) (G) Jak donoszą z Berlina, komendant dywizyi bolszewickiej, która wkroczyła do Działdowa w Prusiech wschodnich oświadczył, że Warszawa zostanie obsadzona przez Rosyę na lat pięć. Wojska rosyjskie zajmą kurytarz niemiecko-polski a terytoryum wolnego państwa Gdańska tylko w razie naruszenia jego neutralności.

JESZCZE JEDNO KŁAMSTWO NIEM.

Cieszyn, 18. sierpnia.

(Telef.) (G) Wychodząca w Opawie „Deutsche Post" wydała nadzwyczajny dodatek z doniesieniem, że Warszawa została wzięta 15. bm.

Wyniki gospodarki sowietów w świetle cyfr.

Lwów, 13. sierpnia.

(Sp) Ustrój gospodarczy, wprowadzany w Rosyi przez sowiety, opiera się na znanych nam zasadach socyalistycznego ściślej mówiąc komunistycznego ustroju gospodarczego. Cechuje go usunięcie prywatnej własności środków produkcyi, a tem samem wyeliminowanie niemal zupełnie inicyatywy prywatnej z życia gospodarczego.

Wyniki tego systemu są znane dotąd z przedostających się z trudem poza mury sowieckiego wiadomości. Są one nad wyraz opłakane i świadczące bardzo ujemnie o racyonalności ustroju komunistycznego.

W sierpniowym numerze czasopisma „Oesterreichische Rundschau" omawia wyniki tego ustroju kontradmirał Stanisław Szancer na podstawie oficyalnych i półoficyalnych wiadomości o stanie gospodarczym Rosyi sowieckiej, zaczerpniętych z pism rosyjskich „Ekonomiczeskaja Żizń" „Wiadomości Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego rad robotniczych, chłopskich, kozackich i gwardyi czerwonej, jakoteż Moskiewskiej Rady delegatów robotników i czerwonej armii", wreszcie z memoryału członka „Rady gospodarczej rządu sowietów".

Cyfry, zaczerpnięte ze źródeł wyżej wymienionych przedstawiają nad wyraz ponury obraz dzisiejszego stanu gospodarczego Rosyi sowieckiej. Rolnictwo i przemysł Rosyi wykazują stałą tendencyę chylenia się ku zupełnemu upadkowi. Oto kilka dat dla ilustracyi.

Produkcya konopi w Rosyi miała przed wojną dla Rosyi i świata pierwszorzędne znaczenie. W marcu b. r. odbył się specyalnie produkcyi i handlowi konopi poświęcony jarmark. Zebrane na nim daty stwierdzają, że powierzchnia uprawna konopi zmniejszyła się w roku 1919 w porównaniu z r. 1914 o 60% i wykazuje nadal tę samą tendencyę, tak, iż w roku bieżącym uprawa konopi wyniesie zaledwie 15% stanu przedwojennego.

Nie lepiej ma się sprawa przemysłu papierniczego północnej Rosyi, której niewyczerpane przestrzenie leśne stanowiły dla tego przemysłu bardzo pomyślny teren. W roku 1919 było w półn. Rosyi jeszcze 6 przedsiębiorstw papierniczych, w drugiej połowie 1919 r. już tylko 3, skutkiem czego wykorzystanie z odnośnych urządzeń technicznych zmniejszyło się z 65% na 24 i to w czasie, gdy ilość robotników, zajętych w tym przemyśle zwiększyła się o 30% z 3020 na 3911.

Produkcya skór wykazywała jeszcze w r. 1918 sztuk 126.613, w roku 1919 zaś zaledwie 15.889, a to, jak podają wspomniane źródła po pierwsze dlatego, że ludność wiejska skóry surowe zużytkowywała raczej dla celów żywnościowych, niż je oddawała za prawie bezwartościowy pieniądz papierowy.

Jak smutną jest gospodarka kolejowa sowietów, świadczą następujące cyfry. Z parowozów rosyjskich było 1. stycznia 1917 całkiem nie do użycia 19%, 1. stycznia 1918 — 31%, 1. stycznia 1919 — 47%, a 1. stycznia 1920 — 58%.

Jest to o tyle charakterystyczne, iż ze względów militarnych czynione są w dziedzinie kolejnictwa największe wysiłki — mimo których zdołano zaledwie 15%, wymagających reparacyi parowozów przywrócić do stanu używalnego. Ponieważ brak w Rosyi zupełnie części składowych parowozów, przeto by jeden parowóz uczynić używalnym zbiera się części składowe z 5 czy 6 uszkodzonych innych parowozów, które się w ten sposób skazało na zupełną zagładę. Gdy Rosya przed wojną wyrabiała rocznie 800 do 1000 parowozów nowych, teraz wytwarza ich z trudem 40 do 50, tak, że znawcy tamtejszych stosunków produkcyjnych przepowiadała, iż z początkiem jesieni br. cały ruch kolejowy w Rosyi zupełnie ustanie. Również i Krassin wyraził się kilkakrotnie, iż przed r. 1928 nie ma mowy o przywróceniu częściowo przynajmniej normalnego ruchu kolejowego w Rosyi, a i wówczas może to mieć miejsce jedynie przy bardzo wydatnej pomocy zagranicy i przy inwestycyach, które pochłoną około 3 miliardy rubli w złocie.

Produkcya przemysłu żelaznego, która w r. 1915 dostarczyła około 225 milionów pudów, dostarczy wedle przypuszczalnych obliczeń w roku bież. 30 milionów pudów, a zatem nie o wiele ponad 10%.

Ciekawy obraz przedstawia obecny rosyjski przemysł tekstylny. Z istniejących przed wojną 26 przędzalń są obecnie zaledwie 3 czynne.

Środki transportowe na wodach śródlądowych Rosyi zmniejszyły się na 1/3, — 1/4 a gdzieniegdzie na 1/10 przedwojennego stanu. Urządzenia portowe morskie i rzeczne, doki, itp. znajdują się możliwie najopłakańszym stanie; tonaż okrętowy rosyjski spadł na 4—3% stanu przedwojennego.

Nie lepiej przedstawia się dzisiejsze rolnictwo i hodowla bydła w Rosyi. Stan koni spadł w wielu okolicach do 10%. Zarządzane przez rząd sowietów we własnym zakresie dobra nie przynoszą mimo ogromnych sum, w nie wkładanych (mówią o przeszło miliardzie rubli), żadnych dochodów. Zaledwie 20% roli jest uprawianych. Zboże, konopie i bydło spadły u włościan do ilości, wystarczającej na wyłączne ich utrzymanie i dla handlu nic nie pozostaje. Przed wojną Rosya eksportowała zagranicą około 15% swej produkcyi zbożowej, obecnie przy zbiorach, wynoszących zaledwie 45% przedwojennych — niema nawet mowy o pokryciu zapotrzebowania wewnętrznego.

Jakież są przyczyny tak katastrofalnego stanu gospodarczego dzisiejszej Rosyi? Źródła wymienione podają jako takie zupełną niechęć, nawet niezdolność mas do pracy, wywołaną odpadnięciem jakichkolwiek podniet do pracy produktywnej, dalej całkowitą dewaluacyę pieniądza, skutkiem której nawet najwyższe dochody robotników nie starczą im na skromne utrzymanie, zupełny brak bezpieczeństwa osobistego, obsadzanie odpowiedzialnych stanowisk osobami, — które ani umysłowo, ani moralnie do swego stanowiska nie dorosły, częściowo świadomy, w części nieświadomy — niedołęstwem wywołany sabotaż rządu sowietów przez ludność, wreszcie wojnę, która $3\frac{1}{2}$ miliona ludzi odciąga od pracy produktywnej.

Takie to stosunki gospodarcze panują w państwie, które opiera się na przymusie pracy, mimo którego z 1,500.000 obowiązanych do pracy zaledwie 750.000, a zatem 65% faktycznie pracuje. Jak źle zaś pracuje na to wskazuje fakt, iż produkcya zsocyalizowanych przemysłów wynosi 30 do 25, a wedle niektórych zaledwie 10% przedwojennej.

Oto wyniki sławionej jako ideał socyalizmu gospodarki sowietów.

Ludendorff o bolszewiźmie.

Podstawą neutralności silna armia.

Monachium w sierpniu.

Współpracownikowi jednego z pism monachijskich udało się zdobyć rozmowę z generałem Ludendorffem, bawiącym obecnie u hr. Fuggen-Babenhausen, na zamku Wellenburg obok Augsburga, skąd ma zamiar w niedługim czasie udać się do Monachium. Zaraz na wstępie rozmowy oświadczył swemu interlokutorowi: „Jestem tylko człowiekiem prywatnym, pozatem niniejszy więcej pobyt mój na zamku ma na celu wypoczynek i nabranie sił przed przeprowadzką do Monachium".

Zapytany o sytuacyę polityczną odpowiedział generał w następujący sposób:

By bronić stanowiska ścisłej neutralności, obranego przez rząd, stanowiska jedynie właściwego, są Niemcy za słabe. Bez dostatecznej armii nie jest możliwością neutralność zachować. Stoję również na tym samym gruncie, na który wstąpił rząd, ale na podstawie znanych faktów w historyi nie mogę zmienić przekonania, że do celu tego konieczną jest siła zbrojna. Bez niej są Niemcy tylko piłką, przerzucaną dowolnie z rąk ententy do rąk Rosyi. Zasadniczą podstawą każdej polityki jest potęga i siła, w braku której neutralność nie jest wprost do pomyślenia. Żądanie ententy zmniejszenia „Reichswehry" — ciągnął dalej Ludendorff — jest dla mnie w chwili obecnej żądaniem zupełnie niezrozumiałem i wskazuje na nieznajomość sytuacyi.

Ogromne niebezpieczeństwo leży również w fałszywem ocenianiu właściwej istoty bolszewizmu. Ci Niemcy, którzy są za pójściem z bolszewikami, są co do natury bolszewizmu zupełnie nieuświadomieni.

Utrwaliłem się jeszcze — ciągnął generał — w swoim sądzie pod wpływem rozmowy, którą miałem niedawno z duchownym katolickiego kościoła. Księdza owego poznał Ludendorff w ciągu podróży swej z Berlina do Augsburga, a który stosunki owe poznał dokładnie na miejscu i odczuł je nawet na swojej skórze. Bolszewizm pozostanie zawsze terrorem najgorszego rodzaju i niszczycielem wszelkiej kultury. O tem powinien wiedzieć każdy Niemiec bez względu na przynależność swą do którejkolwiek z partyi.

Mówi się wiele o oficerach carskich, którzy są głównodowodzącymi armii rosyjskiej, nie jest jednakże znanem ogółowi w jaki sposób proceder ten się odbywa. Jeżeli naprzykład pewien oddział lotników składa się z sześciu oficerów carskich, z których dwóch pełni służbę wywiadowczą na aeroplanie, pozostali czterej są bacznie strzeżeni, a wrazie niepowrotu tamtych lotników bywają rozstrzelani. Brusiłow jest tylko więźniem i narzędziem.

Duchowny opowiadał również generałowi o okropnej nędzy panującej w Rosyi, która doprowadziła do tego, że żywią się tam nawet mięsem ludzkiem. Trzeba odwagi, by o rzeczach podobnych mówić, tak wydają się nieprawdopodobne. Ale i do nieprawdopodobieństw powinniśmy się przyzwyczajać, jeżeli chcemy zgłębić prawdę. Dojść do niej jednak nie szalenie trudno, gdyż propaganda bolszewicka pracuje ogromnie zręcznie i każdemu Niemcowi przyrzeka, to czego tylko zapragnie.

Pójście wspólne Niemiec z Rosyą jest wykonalnym zabiegiem, czy zamiar ten jednak przyjdzie do skutku z Rosyą bolszewicką jest rzeczą — zdaniem Ludendorffa — dosyć wątpliwą. (Wątpliwość nie przeszkadza jednak Niemcom pokryjomu wspierać sowietów. — Przyp. Red.).

Główną podstawą powyższego rozważania jest dla Ludendorffa fakt, iż Niemcy są dość silne, by pozostać przy nadchodzących wypadkach narodowem państwem o ustroju burżuazyjnym i nie popaść w międzynarodowy komunizm.

(r.)

Chrzest Abrahamczyków.

Zamieszczamy poniżej barwną w żołnierskim pośpiechu pisaną korespondencyę pióra naszego dziennikarza i poety lwowskiego, obecnie kaprala W. P. Artura Schrödera. Opis poniższy, pozbawiony zupełnie wszelkiej literackości, dla Czytelników naszych będzie tem plastyczniejszy, że spotkają się w nim z dobrze sobie znanemi nazwiskami dzielnych naszych obrońców. Ale przyjemność tę opłaca się bolesną, nawskróś tragiczną wieścią, o popadnięciu w niewolę ciężko rannego por. Nittmana dowódcy oddziałów karabinów maszynowych. Tadeusz Nittman, znany i bardzo lubiany w naszem mieście zapowiadał się bardzo dobrze jako młody poeta, którego wiersze niejednokrotnie drukowaliśmy na łamach naszego pisma. Przed paru miesiącami wystąpił z pierwszym tomikiem poezyi legionowych, które znalazły serdeczne omówienie w naszem piśmie.

W polu, w sierpniu.

WYPAD NA CH...

Do cichej, tonącej w słońcu i zieleni wsi P. nafloczyło się żołnierzy wszelkiego rodzaju broni: pod lasem oddziały piechoty, która jako, że wcześniej przybyła zajęła lepsze miejsca na chwilowy spoczynek, z boku, wśród chałup karabiny maszynowe, my zaś ułani rozkwaterowaliśmy się na ściernisku.

Było koło południa...

Gorące jeszcze słońce, jakkolwiek o odblaskach już jesiennych, wyzłociło się tego dnia w całym swym przepychu, jakby na powitanie żołnierzy polskich, dawno w tych okolicach niewidzianych — od pól szedł zapach siana i rozorywanej już pod oziminę ziemi.

Gwar, życie, piosnki żołnierskie, żarty, wszystko to mieszało się w ten specyalny pogłos życia obozowego, tak dobrze znanego każdemu żołnierzowi. Ochota jest wściekła, miny do stu dyabłów, wszyscy wiedzą, że za godzinę a może wcześniej wejdziemy w kontakt z nieprzyjacielem od którego oddziela nas zaledwo kilka kilometrów.

Rozdzielają amunicye, ordynansi uganiają z rozkazami, tworzą się grupki żołnierzy radzących nad tem, jakby to jeszcze coś przełknąć, bo kuchnia nie przyjedzie.

U nas w szwadronie wszystko gotowe — oczy wszystkich zwracają się na ukochanego rotmistrza Ryszarda Dittricha, któremu wczoraj w polu przysięgli na szable, że wytrwają do ostatka. Rotmistrz to piękny typ żołnierza: stanowczy, sprawiedliwy, rozważny, mający dla każdego dobre słowo, doświadczony w wielu bitwach, od razu „wziął wszystkich za serce", więc tu każdy na wyskoki pragnie spełnić ślepo jego rozkazy.

Przychodzi do nas. Po jego minie widać, że ma coś ważnego do zakomunikowania. Jego piękna, charakterystyczna twarz jest spokojna, oczy tylko błyszczą, wargi zacisnęły się silniej.

Rozlega się trąbka naszego trębacza.

Zbiórka!

Podciągnąć popręgi!

— Oficerowie i podoficerowie do mnie! — rozlega się głos rotmistrza.

Okrążamy go i stajemy na baczność.

Nastaje cisza, słychać tylko daleki pomruk armat i dochodzący ze skraju wsi gwar innych oddziałów.

Rotmistrz rozgląda się po swych podoficerach i oficerach, wreszcie krótko przemawia. Przypomina nasze obowiązki, podaje wskazówki, zwłaszcza tyczące się ewentualnej szarży, objaśnia teren, na którym ma się odbyć wypad.

Słuchamy go z wytężoną uwagą, serce nam prawie głośno biją. A więc już... Za godzinę...

Rotmistrz Dittrich skończył, salutuje nas. Prężą się wszystkie postacie, palce przy hełmach szturmowych. Podchodzi do każdego z nas, ściska serdecznie dłonie.

Niezapomniana, wzruszająca chwila.

Potem silny okrzyk ze wszystkich piersi:

— Niech żyje nasz drogi rotmistrz Dittrich! Do ostatniego tchu z nim razem!!

Podchwytują to nasi ułani i jeden potężny okrzyk bije pod rozpalone słońcem niebo bez jednej chmurki, niesie się echem po polach i ginie w mroczniejących na widnokręgu lasach.

Ostatnie przygotowania przed wymarszem: pisanie kartek do najbliższych, opatrywanie broni, wzajemne zlecenia, kontrolowanie, czy wszystko przy koniach jest w porządku.

W ostatniej chwili przyjeżdża komendant karabinów maszynowych, porucznik Tadeusz Nittman, wita się z nami, pyta o znajomych. Jest najlepszej myśli i rwie się do akcyi.

— No cóż Artur — mówi do mnie — zjechała się literatura w polu? Serwus ułan Janina Walicka!

Piękna, prawie dziecinna jeszcze twarz jego promienieje życiem i radością czynu.

Krótką chwilę gwarzymy, przypominamy sobie czasy lwowskie i — do widzenia, jakimś mrocznym, innym głosem.

Od strony naszych koni biegnie ulubiona, tęskna piosenka:

„Ułani, ułani, malowane dzieci,
Niejedna panienka za wami poleci"...

Przerywa ją ostry głos rotmistrza Dittricha:

— Do wsiadania!

— Na koń!

— Plutonami na prawo naprzód maaarsz!!

Dudni ściernisko od uderzenia kopyt końskich, trzęczą szable i ostrogi.

Wyjeżdżamy na gościniec, gdzie spotykamy rotmistrza Abrahama i rotmistrza Krynickiego. Ujrzała ich wiara i od razu wzniósł się nieopisany wrzask.

— Niech żyje Abraham! — Niech żyje rotmistrz Krynicki!!

Jadą w pierwszej trójce plutonu z dzielnymi ułanami wachmistrzem Kiszka i plutonowym Różańskim, mogę więc wygodnie obserwować obu znanych rotmistrzów: Abraham w szarym, wytartym mundurze, zarośnięty, chwieje się na swych wysokich nogach, wyciągnął szyję i niejako węszy wroga, do którego się podsuwamy. Świetny typ, od którego bije odwaga i pogarda dla wszelkich przeszkód. Obok niego również kapitalnym typem to rot. Krynicki, żywcem w nasze czasy przeniesiony zagończyk, dla którego wojna stała się żywiołem codziennym. Idą razem z naszym kochanym Dittrichem, a za nimi jak wstęga wije się pieśń bojowa o najrozmaitszej treści i nucie, śpiewana przez ułanów.

Wtem: Baczność! Z koni!

Ustawia się ordynek bojowy: szpica, ubezpieczenia, patrole.

Wśród złotych kóp niezebranej tu i ówdzie pszenicy i jęczmienia, wśród żółkniejących badyli kartofliska, migają sylwetki ułanów i nikną w bok od Koty 344 strzały coraz gęstsze. Z pod S. i H. gwałtowny ogień karabinów maszynowych. To już Nittman kropi. Nasz drugi szwadron prawie

JAN STUR

RAINER MARIA RILKE I ŚWIĘTA RODZINA.

(Ciąg dalszy).

By zrozumieć „Księgę godzin" Rilkego i jej ustosunkowanie do ludzkich, trzeba koniecznie przyjrzeć się hymnom innych twórców, bez względu na to, czy zwracają się do Boga, czy też — negując jego istnienie, stawiają na opustoszałem piedestale inną, rzekomo równie wielką i nieśmiertelną wartość.

Przypomną się hymny Kasprowicza: „Moja pieśń wieczorna" korowód postępujących w jej orszaku słów o ludzkiem cierpieniu, rozpierającem tak daremną próbą optymizmu, albowiem ból tak wielki, za winy świata na świat spadający, owładnął twórcą, że, choćby, jak w „Salve Regina", pragnął się wyzbyć jego rozżagwionych łkań, zawsze i wiecznie powrotna fala smutku uderzy wpoczynającą się jaśń. Zawsze i wiecznie wołaniu o szczęście odpowie echo zgonu, a rwącemu się do życia weselu — rytm ciężki, potępieńczy Sądu Ostatecznego.

Nawet wniebowzięcie pełne słodyczy św. Franciszka — rodzi się z krwawych stygmatów, a powiada, że „tutaj" dusza spragniona raju swych marzeń ziścić nie zdoła. Trzeba ziemię opuścić, chcąc uzyskać raj. (Przybyszewski!)

Do Stwórcy, który króluje na wysokości, a na ziemię sam nigdy nie zstępuje, jeno posły swe zsyła: ognie i pomory, (aby dobrze czynić, Syna swego: Chrysta) wznosi głos. Nieszczęście jest piedestałem, na który wszedłszy, staje się człowiek równy swemu Panu. Napozór jeno. Nie wytrąci z gluszy i miernoty monarchy psałterzy Dawidowych, którego wśród nas niemasz. A Regina Coeli, schodząca na padół, a Chrystus, którego szatan przedrzeźnia, krzyżując się na Golgocie usłanej nędzy, zamiast na krzyżu ludzkości całej nie mogą znaleźć zła. Kończą się przeto hymny śmiechem dyabelskim, lub prośbą najrzewniejszą, najpoczciwszą może, by na wszystko mrok cichości nieprzebyty spłynął.

Symbole, rozszerzające przestwór, powtarzające się refreny, głowa koronowana cierniem, większa nad widnokrąg. Las krzyży, wyrastający z bagna. Jasnowłosa Ewa tuląca się w rozpuście do przeklętego gada. A nad wszystkiem unosi się zemsta zimna, a jednak zniszczeniem, niby ogień, płonąca

* * *

Odmienne: niektóre, tworzące całość wiersze Verhaeren'a, choć nieprzerwane, to jednak będące hymnami. Na stalową, pewną siebie, nastrojone nutę. Tłum hominis sapientis nie z Jehowy, lecz z Darwina zrodzony. Z gleby, tej pod stopami, czerpiący zdrowie i siłę do nieustannego pochodu poprzez śmierci i zawody ku koronie bytu: a jest nią nieustanny, po trzykroć błogosławiony — postęp. Teraźniejszość pracująca jest dla Twórcy tem, co rzeczywiście istnieje. Krokiem bezwzględnym stąpa Verhaeren po ugorze, kryjącym zmarłych. Oni — byli. Część swą upojnego życia wzięli, — część wytężeń mózgu swego i swych mięśni upojnemu życiu dali. Śpią. Wszak, gdy człowiek spełnił swe zadanie — umrzeć może. Ponadto: pokonywanie trudów i stawianie pomników na wieki trwałych, nie wypływa u Verhaerena z troski o przyszłość. Co po nim będzie, nic go nie obchodzi. Działanie jest dlań koniecznością, wypływem siły witalnej, świadectwem jej istnienia, nią samą wkońcu. W ruchu, w pracy widzi piękno, rozkosz, raj, — a że jest poetą i formuje z miłości — coś, więc nie zadawala go bylejaki ruch, tem mniej szalony wir burzenia, żywiołowość negatywnego demonizmu zadowoleniem przejmuje go jeno potęgowanie bytu, napełnianie pustych stodół, pomnażanie śrub u maszyn, wiadomości w mózgu naszym, odkrytych lądów, zbudowanych statków. Nawet tam, gdzie zda się w kontemplacyi tonie, podziwia ruch i doskonałe jego przyrządy: owadów lśniące i tak szybkie skrzydła („Wkoło domu mego"), wzloty i podloty, walkę o jagody; a gdy patrzy na drzewa stojące wśród równiny, wnet myśl jego zwróci się od krajobrazu (od statyki), ku czynności drzewa, ku zmaganiu się pnia i gałęzi z wichrem, błyskawicą i zimnem, ku wnikaniu korzeni w glebę uporną. Oto, w co wierzy Verhaeren: „Bóg stworzył siłę..., dzierżącą klucze Edenu. Ona jest pięścią, załamującą najsilniejsze drzwi". Bóg? Powiedzenie jeno. Bo w stuleciu, które poczyna się nawracać do Stwórcy, Verhaeren neguje istnienie jakiejkolwiek ponadświatowej Władzy. „Łaska bogów, ich zmora znikła już na wieki. Tylko my jesteśmy! Tylko w nas był ból". Do ciemnicy nie wejdziem, ani mylić się będziem, ani gubić w losach spekulacyi. (Ekstaza). Próżno kuszą nas wyspy urocze, ciepłym tchnące zefirem, nadarmo chcą nas spętać liany podzwrotnikowych krajów, a umysł powiada nam: prawdy ostatecznej nie zbadasz nigdy, marnością jesteś człowieku, wszystko jest złudą.

(C. d. n.)

cały na patrolach. Podchorąży Kazimierz Kostecki atakuje piechotę, podchorąży Władysław Bechowski zajeżdża ją od boku. Tu pada najlepszy nasz plutonowy Różański, trafiony ekrazytówką w czoło. Zwożą rannych z karabinów maszynowych, z piechoty Zajączkowskiego i naszych ułanów. Prowadzą pierwszych jeńców.

Pierwsza linia nieprzyjacielska pękła, wchodzimy do H...

Tu rotmistrz Abraham bierze 15 ułanów, rotmistrz Dittrich 8 i wyjeżdżają naprzód. W czasie tego nieszkodliwie dla nas pękają obok naszych stanowisk bolszewickie szrapnele. Tabory przesuwa się za rozbitą cerkwią, poza tem wszyscy na stanowiskach. Nad wieczorem przychodzą meldunki, że Abraham, Dittrich, Zajączkowski i Nitman zajęli Ch... Przysyłają nam jeńców w liczbie przeszło 20 i kilka karabinów maszynowych wziętych bolszewikom.

Niestrudzony, pilnujący wszystkiego rotmistrz Kryniowi daje mi rozkaz z resztą ułanów II szwadronu udania się nocą do Ch... Ciemno, że oko wykol. Jedziemy stępa i jakoś koło północy dobijamy do miejsca przeznaczenia. Melduję się u rotmistrza Dittricha, który stanął kwaterą w pewnej chacie. Naokoło słychać gęsto strzały. Warty ciesze użerają się z podkradającym się wrogiem. O spoczynku nie ma naturalnie mowy — jesteśmy grupą wypadową, która ma spełnić swe zadanie i cofnąć się. Koniom nawet popręgów podciągnąć nie można. Idę jeszcze z meldunkiem i ze złapanym szpiegiem do rot. Abrahama, potem do Nittmana i wracam do szwadronu.

Tu radość ogromna: oto mimo włóczące się bandy, które ustawicznie docierają do gościńca, pomimo gęstych strzałów i zajeżdżających z boku kozaków, przyjechał z jedzeniem stary Legun porucznik Romuald Tworkowski. A czas był najwyższy, bo chłopcy nie mieli nic w ustach od kilkunastu godzin. W mig znika jedzenie — każdy idzie na wyznaczony posterunek. Noc ciężka — bolszewicy w nocnie ściągnęli posiłki i niepokoją nas ustawicznie. Nad ranem wokół nas grają maszynki. Przychodzą meldunki, że podwójna linia tyralierska idzie półkolem. Rotmistrz Abraham i Dittrich z karabinami w rękach wypadają w pole, drugi szwadron i czwarty pluton I szwadronu pod dowództwem wachmistrza Łukowskiego spieszeni; przy koniach tylko kilku ludzi! Jeńcy wzięci do niewoli stwierdzają, że przyszła nowa dywizya bolszewicka i 3 sotnie kozaków.

Koło południa nagle otoczeni jesteśmy ze wszystkich stron. Morderczy ogień karabinów maszynowych. Rozpoczyna się walka, o której nie czas i miejsce jeszcze pisać. Musimy się przebić! Ostatni ze wsi wychodzi rot. Dittrich z 8 ułanami, co podkreślić należy z licznych względów. Z pola ściąga się Abraham i Kostecki. W całym potopie kul, ostrzeliwując się, wśród dzikich wrzasków kozaków, torujemy drogę na gościniec. Dzielny Nittman ostatni za karabinami maszynowymi, broniąc się pistoletem, ranny w nogę dostaje się do niewoli. Widzę go jeszcze na kilka kroków od siebie, jak go opada kilkunastu piechurów, potem, wystrzeliwszy wszystkie swoje ładunki, spostrzegłszy iż okrążają mnie półkolem kozacy, rzucam się w galopie w bok. Obok mnie padają ranni i zabici, kule gwiżdżą ze wszystkich stron. Przy cmentarzu linia nasza się wstrzymuje — wszyscy oficerowie z karabinami w rękach kładą się w linii tyralierskiej. Rozwijamy się do obrony i wstrzymujemy pęd wroga. Wspaniały przykład dają oficerowie i to wszyscy bez wyjątku. Ktoś woła do mnie że Abraham ranny. Niestety okazuje się to prawdą. Na szczęście lekko w nogę.

Artylerya nasza zajęła nowe pozycye i zaczyna prażyć.

Grupa Abrahama opanowała sytuacyę i wypełniła swe zadanie wypadowe. Batalion piechoty, kompania bojowa XII dywizy, szwadron karabinów maszynowych, II szwadron i IV pluton I szwadronu, rozbiły bolsz. obsadę Ch. potem przez szereg godzin opierały się prawie dwu brygadom i 3 sotniom bolszewickim i niepozwoliły się rozbić. Straty nieprzyjaciela bardzo ciężkie, nasze stosunkowo małe. W całej akcyi oficerowie z Abrahamem, Dittrichem i Nittmanem na czele dawali niezapomniany przykład bohaterstwa, poświęcenia się, pogardy śmierci, troski o żołnierza i sprawność.

Akcya wypadowa pokrzyżowała plany bolszewickie i unieruchomiła ich gromadzące się wojska, zdemoralizowane śmiałym wypadem.

Wieczorem przy ognisku, po odpoczynku siedzi wiara i opowiada swe przeżycia. O wszystkich tych przeżyciach możnaby napisać wiele, bardzo wiele. U nas w szwadronie po odżałowaniu śp. Różańskiego. Kilku innych, znowu fantazyje, śpiewki i gratulacye, bo oto kolega nasz, ułan Janina Walicka, za dzielne zachowanie się została mianowana kapralem.

Powoli chylą się zmęczone głowy, ten i ów zasypia. Gdzieś tylko jeszcze z boku ktoś dźwięcznym głosem wyciąga:

My jak ptacy na wędrówce
Dziś tu, jutro na placówce...

Artur Schröder
kapral II szwadronu, III Dyonu.

Mały felieton.

TADEUSZ MICHAŁ NITTMAN*).

MOŻE DLATEGO?

Wiatr kłoni drzewa ku ziemi,
drzewa ku ziemi...
I bije kroplami twardemi
O mur.
Deszczu posępny wtór
Obrywa kwiaty w ogrodzie
I w strzępach je rzuca po wodzie,
rzuca po wodzie...

Lecą płateczki cichutko.
Nić życia ich była tak krótką!
Nim młodość poznały — już giną.
A miały być słodką przyczyną,
Tajnem poczęciem urody.
Sto słońc się im śmiało na gody
z wiosną!

Już teraz w owoce nie wzrosną
I tylko zaścielą murawę
By ziemi z żywotu zdać sprawę
I żyzność jej wzmódz praprzyczyną...
Więc może dlatego tak giną,
może dlatego?...

Poległeś w boju, kolego,
żałobna puka w dom wieść.
Nie ja cię będę grześć,
nie ja.
Lecz wojna.. Żal drga... ból drga.

Wiatr kłoni drzewa ku ziemi
drzewa ku ziemi.
I bije kroplami twardemi
w twój grób, w twój grób, kolego.
Lecz groby żyć nowych przyczyną...
— Więc może dlatego tak giną,
może dlatego?

*) Por. Tadeusz Nittman, dowódca oddziału karab. maszyn. dostał się przed kilku dniami ciężko ranny do niewoli bolszewickiej w walkach na półn.-wsch. froncie.

Armia wielkopolska.

Lwów, 18. sierpnia.

Na temat pomysłu tworzenia armii rezerwowej w Poznańskiem czyni „Czas" następujące uwagi: Wielkopolska świeci w wielu kierunkach przykładami pracowitości i ładu, ale zarazem trzyma prym na ziemiach polskich w dążeniach separatystycznych i w braku zainteresowania kwestyę zespolenia. Daje tem niewątpliwie dowód niewyrobienia politycznego, bo brak tego zespolenia wychodzi a raczej może wyjść przy jakiejś niepomyślnej konjunkturze na jej przedewszystkiem niekorzyść, o ile wogóle zespolenie z Polską jest, jak mimo wszystko sądzimy, w oczach jej korzyścią. Ledwośmy dowiedzieli się wczoraj o ubolewania godnem zamknięciu niegościnnem Wielkopolski przed falę uchodźców płynącą z terytoryów zajętych przez bolszewików, zamknięciu wprost bezprzykładnem, niespotykanem nigdzie w dziejach wojny światowej, a już dzisiaj czytamy o innym analogicznym fakcie, który również musimy ocenić jako próbę odseparowania się od reszty narodu. „Mowa o pomyśle armii rezerwowej zachodniej b. dzielnicy pruskiej, aranżowanej przez ks. Adamskiego i p. Maryana Seydę przy silnej agitacyi Związku Ludowo Narodowego".

Zamiast podlegania nadal ministerstwu ma powstać w Poznaniu osobny podsekretaryat wojskowy (nie rząd polski), ma dokonać poboru mężczyzn zdolnych do broni. Armia wielkopolska ma być zorganizowana „przy udziale sprzymierzeńców", co ma zapewne oznaczać udział Anglików i Francuzów. Byłoby dziwnem, gdyby uchwała taka nie okazała się złudzeniem i była istotnie oparta na porozumieniu się z Francuzami czy Anglikami.

Nie jest wyjaśniony stosunek tej nowej armii do Naczelnego Polskiego Dowództwa i do reszty polskiego wojska. Nie jest mianowicie wiadomo, czy naczelne Dowództwo zgodzi się na powstanie na ziemiach polskich odrębnej armii, czy też tworzy się ją bez jej woli i wiedzy.

Zdaje się — dodamy do słusznych uwag „Czasu" — że sprawa jest istotnie zbyt doniosła, by jej nie miał oświetlić rząd i Rada Obrony Państwa w osobnych komunikatach. Zdawałoby się że jednolitość armii jest największym skarbem jakiego przedewszystkiem strzedz nam wypada, w tych ciężkich czasach. Przecież na jednolitości armii opiera się jednolitość państwa.

Z nastrojów Warszawy.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Warszawa, 14. sierpnia.

Warszawa żyje pod znakiem ciągłego niebezpieczeństwa, jakie zagraża jej ze strony nadciągających od północy i wschodu hord bolszewickich. Sądzi Trocki, iż oblężeniem Warszawy zmusi ją do kapitulacyi, aby dyktować nam w zdobytej stolicy warunki pokojowe. Ale się przeliczy! Warszawa umie się bronić!... Wysłała już kilkanaście pułków i formuje wciąż nowe. Robotniczy Komitet Obrony Warszawy wysłał już kilka tysięcy robotników do obozu ćwiczeń w Pruszkowie, a stamtąd na front. Roboty fortyfikacyjne w pełnym toku. Związek harcerstwa polskiego oddał się całkowicie do rozporządzenia władz wojskowych, tworząc ochotnicze bataljony harcerskie z druhów wyżej lat 16, a młodszych oddając na gońców, kuryerów, kolporterów i t. p. do poszczególnych biur wojskowych. Szeregi Ochotniczej Legii Kobiet wzrastają z dnia na dzień. Wczoraj w katedrze Św. Jana odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru O. L. K. Ogółem Legia liczy w całej Polsce parę tysięcy legionistek.

Na ulicach Warszawy ruch niezwykły. Środkiem ulic przeciągają ze śpiewem coraz to nowe formacye ochotnicze, — na trotuarach bezpłatne rozdawnictwo posiłku dla żołnierzy, przy stolikach ustawionych przez Koło Polek. Tu i ówdzie maszerują oddziałki Straży Obywatelskiej z biało-czerwonemi opaskami i literami „S. O." W takich oddziałach obok młodzieży szkolnej widzi się poważnych ojców rodzin, a nawet ludzi starych.

Ale nie wszyscy spełnili swój obowiązek. To też opinia nasza sądzi, iż pobór wszystkich cywilnych od lat 17 do 42 byłby z tego względu dobrym, iż zmusiłby wszystkich do spełnienia obowiązku w tak groźnej dla nas chwili.

A. Luta.

POŚWIĘCENIE PANCERKI „ŚMIERĆ".

Kraków, 18. sierpnia.

(Telef.) (G) Jak podaje „Kuryer Krakowski", wczoraj wieczorem na stacyi kolejowej Grzegórzki ks. biskup Sapieha dokonał poświęcenia pociągu pancernego noszącego nazwę „Śmierć". W tej żołnierskiej uroczystości wzięli udział gen. Stiller, prezydent miasta Federowicz, delegat rządu Kowalikowski i wielu innych. Do żołnierzy obsługujących pociąg przemówił w krótkich słowach gen. Stille, a następnie prezydent miasta, poczem matki chrzestne wręczyły żołnierzom obfite podarunki. W kilka chwil po uroczystości pociąg pancerny odjechał do służby na froncie.

DZIENNIKARZE WYJEŻDŻAJĄ DZIŚ DO MIŃSKA.

Warszawa, 18. sierpnia.

(Telef.) (G) Dziś o godz. 8 rano mają dziennikarze warszawscy wyjechać do Mińska.

NIE BYŁO NOWYCH TRANSPORTÓW WOJSK KOALICYJNYCH.

Bytom, 28. sierpnia.

(PAT.) Koalicyjna komisya rządząca w Opolu ogłasza urzędowo, że wszelkie wiadomości o nowych transportach wojskowych koalicyjnych koleją żelazną z zachodu nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy. Natomiast sprowadzone zostały na Górny Śląsk koalicyjne wojska aliancckie, które przebywały dotychczas na Śląsku Cieszyńskim, a obecnie po oddaniu tego kraju Polsce i Czechosłowacyi zostały stamtąd wycofane. Transporty dla wojsk na Górny Śląsk rozpoczął się dnia 14. bm. Niemcy w myśl solidarności z bolszewikami starają się tym transportom przeszkadzać, traktując je jako pomoc dla Polski. Niemieccy kolejarze zatrzymali dnia 14. bm. kilka takich transportów w Raciborzu i na stacyach w Meuzy, Twarkowicy Chałupkach w powiecie raciborskim, a nadto w Gliwicach i Katowicach. W Gliwicach w nocy z 14. na 15. doszło do nieszczęśliwego wypadku przy przesuwaniu jednego z tych transportów wojskowych.

Mianowicie, jak tłumaczy urząd dyrekcyi kolejowej wskutek nieostrożności najechała jedna z lokomotyw całą siłą pary na pociąg wojskowy, przyczem 2 żołnierze francuscy zginęli a 7 zostało rannych. Zachodzi podejrzenie zamachu na transport ze strony kolejarzy niemieckich, tem bardziej, że dyrekcya nie ogłosiła, jakoby przy tem zderzeniu został ktokolwiek zabity albo zraniony z personalu parowozu, który na pociąg najechał. Władze koalicyjne zarządziły w tej sprawie surowe śledztwo, które niewątpliwie stwierdzi przyczynę tego wypadku. Niemieccy kolejarze powzięli uchwałę, żądającą od komisyi koalicyjnej, aby w myśl ogłoszonej przez rząd niemiecki neutralności w wojnie polsko-rosyjskiej, na czas tej wojny zaniechał wszelkich transportów koalicyjnych na tereny Górnego Śląska.

POSIEDZENIE R. O. P. DZIŚ.

Warszawa, 18. sierpnia.

(Telef.) (G) Posiedzenie ROP. ma się odbyć dziś o godz. 5 popołudniu.

DEPUTACYA WĘG. U PREZYDENTA MIASTA KRAKOWA.

Kraków, 18. sierpnia.

(PAT.) W poniedziałek przybyła do prezydyum miasta deputacya węgierska składająca się z posła na Sejm węgierski dr. Soltana de Hindy, ks. Stefana Margorina, ks. Michała Kmoska, dr. Juliana br. Sintinisa, dr. Augustyna Stefana, dr. Andrzeja de Vassko, i Emiliana Stefana. Deputacya wyraziła prezydyum miasta gorącą sympatyę dla narodu polskiego oraz nadzieję, że sytuacya wojenna się poprawi, a stosunki między Węgrami i Polską będą zawsze ścisłe i serdeczne.

PREZ. WITOS ODWIEDZA KRAKÓW.

Kraków, 18. sierpnia.

(Telef.) (G) Prezydent ministrów Witos ma w sobotę przybyć do Krakowa

ROZŁAM MIĘDZY DĄBALEM A OKONIEM DEFINITYWNY.

Kraków, 18. sierpnia.

(Telef.) (G) „Kuryer Krakowski" podaje: Poseł Dąbal podjął przed kilku dniami na poczcie sejmowej 200.000 marek przysłanych przez nieznanego nadawcę z Ameryki. Powyższą kwotę usiłował podjąć ks. Okoń, spóźnił się jednak nieco, gdyż tymczasem pieniądze wydano Dąbalowi. Wskutek tego rozłam w stronnictwie radykalno-chłopskiem (Okoń—Dąbal) stał się definitywny.

ROZPRAWA PRZECIW GRODZKIEMU I TASZYCKIEJ BĘDZIE WZNOWIONA.

Kraków, 18. sierpnia.

(Telef.) (G) Rozprawa przeciwko Grodzkiemu i Taszyckiej odbędzie się ponownie w czasie kadencyi jesiennej sądów przysięgłych. Rozprawa zacznie się 3 września, potrwa do 7 października. Do rozprawy zawezwano jeszcze raz wszystkich świadków poprzedniej rozprawy oraz cały szereg nowych.

WŁAMANIE DO KASY CHORYCH W KRAKOWIE.

Kraków, 18. sierpnia.

(PAT.) W nocy z poniedziałku na wtorek nie wyśledzeni dotychczas sprawcy włamali się do lokalu miejskiej Kasy chorych przy ul. Dunajewskiego drogą przez piwnicę, gdzie przebili sklepienie piwniczne i dostawszy się do lokalu Kasy, rozbili częściowo kasę żelazną i zrabowali z niej 11.000 marek.

LUDNOŚĆ ŚLĄSKA REAGUJE STRAJKIEM NA KRZYWDZĄCE ZARZĄDZENIA CZESKIE.

Cieszyn, 18. sierpnia.

(Telef.) (G) Wymiana marek polskich na korony czeskie przeprowadzana przez Czechów na obszarach Śląska objętych przez rząd czeski, wywołała wśród ludności ogromne wzburzenie, gdyż stosunek relacyi 4—1 może ludność zniszczyć ekonomicznie. W Trzyńcu na wiadomość o tem zarządzeniu wybuchł strajk generalny.

Dla ochrony interesów angielskich.

Wiedeń, 17 sierpnia.

(PAT.) B. R. z Waszyngtonu. Krążownik pancerny „Pittsburg" i torpedowiec angielski przebywający obecnie w Cherbourgu otrzymały rozkaz udania się na wody bałtyckie celem ochrony interesów angielskich.

DEWIZY ZURYCHSKIE.

Zurych, 17. sierpnia.

(PAT). Wstępne kursa dewiz. Berlin 12.90, Nowy Jork 600, Medyolan 29.60, Praga 10.60, Zagrzeb 6.60, Budapeszt 3. Warszawa — Wiedeń 3.

Po zamknięciu numeru.

Składki na pomnik ks. Skorupki. Jak podają dzienniki warszawskie, z inicyatywy urzędników miejskich rozpoczęła się wczoraj w magistracie krakowskim składka na pomnik dla ś. p. kapelana ks. Ignacego Skorupki, który zginął w obronie zagrożonej stolicy.

Konfiskacie uległy: 1) „Słowo polskie" Nr. 383 z 19. sierpnia 1920 za artykuł na str. 4 p. t. „Sprawy ruskie". — 2) „Gazeta Poranna" Nr. 5389 z 19. sierpnia 1920 za felieton na str. 3 i 4 pt. „O mądrych cenzorach i głupiej prasie".

ROBERT HICHENS. (104

PŁODNY SZCZEP.

POWIEŚĆ

Tłómaczyła z angielskiego

BR. NEUFELDÓWNA.

(Ciąg dalszy).

Z powierzchowności przypominała piękny okaz brunatnej sowy. Twarz miała okrągłe, brwi ciemne, zakreślone gęstym łukiem nad okrągłemi żółtawo-brązowemi oczami, nos krótki, usta małe, pełne i okrągły podbródek. Włosy obfite jeszcze, kasztanowatej barwy, przecięte tu i owdzie siwem pasmem, upinała tak, że głowa jej wydawała się duża i okrągła. Ręce miała małe i niezwykle piękne, o czem wiedziała, głos miły, zlekka przytłumiony, a gdy rozmawiała, miała zwyczaj przymrużania i nagłego otwierania szeroko oczu. Wyglądała na lat sześćdziesiąt i była bardzo dobrej tuszy. Do córki była dziwnie niepodobna.

Śmierć zięcia, która zaskoczyła ją tak niespodzianie, dotknęła ją głęboko, bo kochała go szczerze. Niemniej jednak zniosła ten cios z łagodną rezygnacyą, która dodawała niewątpliwie otuchy córce, ale która uświadomiła Ednie, że nie mogłaby nigdy odsłonić przed matką spustoszeń, jakie nieszczęście dokonywa w naturach silnych.

„Mama nie zrozumiałaby".

Edna powiedziała to jedynemu człowiekowi, który mógł zrozumieć, sir Teodorowi. Do niego nie miała żalu, że wiedział od początku o chorobie Franka. Uważała to za rzecz zupełnie naturalną, że Franek się zwierzył najbliższemu przyjacielowi. Naturalne też wydało jej się, że radzili we dwóch nad losem jej — kobiety. Nie przyszło jej też na myśl przenieść na sir Teodora skrytej urazy, za dni własnej nieświadomości, za wtajemniczenie Dolores. A jednak to sir Teodor jej powiedział. Nie potępiała nikogo, ale nie mogła znieść myśli, że Dolores wiedziała, zaś myśl, że wiedział sir Teodor, znieść mogła. A po śmierci męża wraz z powstaniem głębokiej odrazy do Dolores, spotęgował się w niej szacunek dla sir Teodora.

Ich postępowanie usprawiedliwiało napozór te jej uczucia. Edna jednakże, z prawdziwie kobiecą nielogicznością, nie zdawała sobie sprawy z tego, że jej odmienne zachowanie się względem męża i żony oddziałało też na ich zachowanie się względem niej.

Gdy po pogrzebie Edna z dziećmi przeniosła się do Frascati, Dolores była pierwszą przyjaciółką, która przyjechała do niej z Rzymu. Została przyjęta i siedziała z Edną i panią Massingham śród nieładu w nieurządzonej jeszcze lodżi. Przy tem była przejęta szczerze głębokiem współczuciem, usiłowała być naturalna, prosta, okazać co czuła. Ale już po chwili uświadomiła sobie, że to będzie niepodobieństwem, że Edna tego nie chce. Kobieta, którą Dolores całowała, która pisała do niej bilecik, jakiego ona sama nie mogłaby nigdy napisać, już nie istniała. Natomiast była napewno ta kobieta, którą mogłaby, nie, musiałaby być Dolores, gdyby znalazła się na miejscu Edny.

Dolores rozumiała tę kobietę. A siedząc obok niej, usiłując mówić łagodnie, naturalnie, okazać najlepsze uczucia, była przerażająco świadoma rzeczy nieodwołalnych.

Chwasty w głębinach! Chwasty w ciemnych głębinach! Widziała je, jak cienie powstające i oplątujące się.

Pani Massingham, mówiąc i otwierając szeroko swoje piękne oczy, poważnie dziękowała Dolores za wszystko, co uczyniła, czem jątrzyła nieświadomie a niemiłosiernie ranę córki. Białe lica Dolores pociemniały. Ogarnęła ją jakaś rozpacz i gniew. Nie zapomni nigdy widoku lodżi tego dnia, dnia ciepłego, cichego ale melancholijnego, chmurnego i szarego, pełnego przepowiedni.

Jak Edna może znosić ciężar swego nieszczęścia? Jak może brać udział w życiu, urządzać mieszkanie, ustawiać krzesła, doniczki z kwiatami, myśleć o jedzeniu, jak zdoła przetrwać ten nieskończony szereg szarych dni, które ją czekają? Och, a patrzenie po przez Kampanię w dal ku siedzibie utraconego szczęścia! Łkanie dławiło Dolores — ale może równie dobrze z powodu niej samej jak i z powodu Edny Denzil.

Odczuwała, że Edna jej nienawidzi, i że usiłuje tę nienawiść zwalczyć. Gdy wstała, by się pożegnać, chciała Ednę pocałować, co byłoby zupełnie naturalne. Ale nie mogła. Ciało jej zesztywniało, na samą myśl a i dusza zesztywniała również.

Później pomyślała: „Gdybym była pocałowała Ednę, co byłaby też uczyniła"?

(C. d. n.).

Bolszewicy idą na podbój Azyi.

Koncentracya sił w Baku. — Obóz bolszewickiej propagandy. — Trenowanie armii emisaryuszy w całej Azyi. — Praca celowa, silna organizacya i metoda wymuszenia posłuszeństwa.

Londyn, w sierpniu.

Sir Percival Phillips, korespondent „Daily Express" podaje z Konstantynopola ważne szczegóły o nadzwyczajnych przygotowaniach poczynionych przez bolszewików, celem opanowania Azyi. Punktem centralnym tej fazy ich działalności jest Baku. Wedle informacyi pewnego Anglika, który właśnie wrócił z Kaukazu po dłuższym tamże pobycie, skoncentrowali oni tam 70.000 wojska rosyjskiego a 40.000 do 80.000 wojsk ludów azyatyckich.

Na razie niebezpieczeństwo jest raczej polityczne, niż militarne. Emisaryuszy Indyi, Persyi i całej Azyi środkowej kształci się w zasadach bolszewizmu, zastosowanych do umysłu wschodniego. Dziesięć tysięcy Persów formuje się w awangardę dla inwazyi do Persyi. Informator angielski zapewnia, iż nie ma najmniejszej wątpliwości, co do poważnych zamiarów bolszewickich zdobycia Persyi i Indyi. Z równą stanowczością twierdzi on, że nie doceniono dotychczas siły armii czerwonej skoncentrowanej w Baku.

Oprocz wspomnianych perskich emisaryuszy, obozują także w Baku i okolicy wysłannicy z Afghanistanu, Indyi, Turkestanu, Syryi i Egiptu.

Niema wprost sposobu ani możliwości przeszkodzenia temu, ażeby w najbliższych trzech miesiącach Batum i cała Georgia nie przesiąkły nawskróś bolszewizmem. Wszyscy zdolni i odpowiedzialni ludzie niepowstrzymanym pędem śpieszą do obozu bolszewickiej propagandy w Baku.

Informator angielskiego sprawozdawcy żył przez długie lata w Rosyi, za rządów bolszewickich przebywał w Moskwie i obznajomiony jest z ich tyrjami i taktyką.

„Widziałem wiele strasznych figur podczas terroru — mówi on — i poznałem kilku rozwścieczonych do szaleństwa uczniów Lenina, lecz nigdy nie widziałem tak potwornej hordy, jaka obecnie zalała Baku i Tyflis. Pracują oni z całą stanowczością i celowością, mają z góry określone metody, dobrą organizacyę i posiadają środki na wymuszenie posłuszeństwa. Sytuacya jest możliwie najgroźniejsza".

Powszechna niechęć do pracy.

Relacye generała Armii Zbawienia.

Londyn w sierpniu.

(k) Generał Booth, dowódca Armii Zbawienia — syn zmarłego, a powszechnie znanego generała tejże armii — po dłuższej podróży po świecie, powrócił do Liverpoolu. Stwierdza on zastraszające wprost dowody niechęci do pracy — jaka po wojnie ogarnęła, ludy, nietylko europejskie, ale i całego świata. W Australii naprzykład przybyła do niego delegacya, złożona z robotników, z prośbą ażeby użył swego wpływu u odnośnych czynników, by zaprowadzono pięciodniowy tydzień pracy. Po stwierdzeniu okazało się, że rozumiano przez to tylko jedną czwartą część dnia, gdyż piątkowe popołudnia również muszą być wolne. Nie mniejsze bezrobocie panuje w Ameryce, a szczególniej w Kanadzie. W koloniach angielskich przezwyciężać się musi wiele, by tamtejszych ludzi przymusić do pracy. Charakterystycznem jest, iż murzyni, nieustający nigdy dawniej w pracy — ulegli obecnie ogólnemu rozleniwieniu. W końcu oznajmił gen. Booth, że wyszle tysiące misyonarzy, których zadaniem będzie przywrócenie u ludzi chęci do pracy.

Rozruchy głodowe na Morawach.

Rabunki sklepów w Szumberku.

Szumberk, 14. sierpnia.

(r) Jak donoszą, przyszło do olbrzymich rozruchów głodowych na całym niemieckim północno-morawskim obszarze. Powodem zaburzeń było niedostateczne zaopatrzenie ludności w chleb i mąkę. Do demonstrantów i strajkujących w Szumberku przyłączyło się w drodze mnóstwo kobiet i młodzieży. Tłum wpadł do biura starosty dr. Markowitza, zdarto obrazy ze ścian, poniszczono akta i wyrzucono je na ulicę. Podobne sceny miały miejsce i w innych urzędach.

Na ulicach poczęto rabować sklepy. Właściciel fabryki płótna Lubich oddał tłumowi do dyspozycyi swoją piwnicę z winem, prosząc tylko by mu nie zabierano płótna. Plądrujący, przeciwko którym robotnicy byli bezsilni, urządzili w piwnicy prawdziwą orgię pijacką. Wypili bądź też rozlali przeszło 500 litrów starego, ciężkiego wina. Wyciągnięto również ze stajni mnóstwo drobiu i rozdawano je. Także i innymi środkami żywnościowymi nie gardzono. Świniom wycinano, nie zabijając ich nawet, całe kawały mięsa. Pijany i powalany krwią motłoch, ruszył rynkiem do sklepu kupca Jakóba Sterna i włamano się do jego lokalu. Naprzeciw nich wyszedł właściciel i ofiarował każdemu materye na jedną parę spodni i płótno na trzy koszule, jeżeli zaniechają rabunku. Ale tłum nie usłuchał. Wtargnęli do sklepu i zrywali ze szaragów rzeczy, sztukę po sztuce i wyrzucali na ulicę, gdzie naprędce utworzone „komisye" rozdawały je między poszczególnych ludzi. — Wojsko zachowało się biernie. Komenda w Ołomuńcu wysłała znaczniejszy oddział żołnierzy do Szumberku, który przy pomocy żandarmeryi zdołał strajkujących rozpędzić. Większą część rzeczy zrabowanych odebrano, zarządzono liczne aresztowania. Szkoda wyrządzona tymi rozruchami jest bardzo znaczna.

Z DNIA.

10 PRZYKAZAŃ DLA TELEFONUJĄCYCH

Lwów, 18. sierpnia.

(r) Jedno z pism niem. podaje następujące przykazania dla osób zmuszonych do częstego telefonowania:

1) Nie wymawiaj bezkarnie numeru telefonicznego, z którym pragniesz się połączyć.

2) Nie żyj w tym błędzie, iż telefon służy do komunikowania się.

3) Po trzyrazowem, bezskutecznem dzwonieniu i jednogodzinnem czekaniu, powieś słuchawkę spokojnie na swojem miejscu, zmówiwszy Ojcze nasz i niech cię Bóg broni kląć.

4) Gdyś został już przeszło 5 razy fałszywie połączony, zaprzestań dalszych starań w tym kierunku i we właściwem zrozumieniu swej nieudolności przeproś centralę za kilkakrotne, bezowocne starania.

5) Pamiętaj zawsze o ciężkiej pracy urzędników telefonicznych; miej na względzie, iż każde żądanie połączenia jest dla nich przeszkodą.

JAKOBINI POLSCY*)

(Dra ADAMA PRÓCHNIKA.)

Nawiązanie do tradycyi „Kuźnicy" Kołłątajowskiej. — Program polityczno-społeczny Jakobinów. — Zasługi obozu radykalnego. — Zarzuty podnoszone przeciw Jakobinom. — Polski Robespierre Kołłątaj. — Józef Zajączek najświetniejszy przykład polskiego rycerza. — Jakób Jasiński, typ zapaleńca i gorącego ideowca. — Nastrój wśród oficerów, grupujących się dokoła radykałów.

Lwów, 18. sierpnia.

Zasady terrorystyczne powstania, które przybrały w ciągu całego szeregu insurekcyi tak wielkie znaczenie i doprowadziły w rezultacie do dwudziestu kilku egzekucyi i kilkunastu niewykonanych wyroków, uważano powszechnie za owoc działalności klubów, organizacyi lewego skrzydła społeczeństwa, ludzi zwanych zwykle **terrorystami, Jakobinami, radykałami.** Przedstawiali się im t. zw. umiarkowani, których mianowano też czasami stronnictwem królewskiem. Walki przekonaniowe przybierały w czasie powstania szerokie rozmiary. Tradycyę nawiązywały kluby z czasów powstania do klubów z czasów Sejmu czteroletniego, w których kuto pociski przeciw zacofańcom do t. zw. Kuźnicy Kołłątajowskiej — rzecby można, pierwszej organizacyi polskiej demokracyi. Gdyby ująć program polityczno-społeczny klubistów w jedno określenie, streszczał się on w dążeniu **do Polski zupełnie niepodległej o ustroju republikańskim i demokratycznym.** Taktyka zaś ich szła w kierunku zdecydowanie rewolucyjnym, nie cofając się bynajmniej przed terrorem.

Póki Kościuszko stał na czele powstania, działały stronnictwa wszystkie zgodnie w Radzie Najwyższej Narodowej. Gdy jednak przyszła klęska maciejowicka i groźny Suworow począł zbliżać się do stolicy rozdział zaczął stawać się coraz większy, ogarnął Radę, ogarnął wojsko, ogarnął całe społeczeństwo. Radykalni rozszerzyli swoją organizacyę, przybrali nazwę „Zgromadzenia na utrzymanie Rewolucyi i aktu krakowskiego". Na czele zgromadzenia stanął Hugo Kołłątaj i wybitni generałowie Zajączek i Jasiński Jakób „waleczny jak jego szabla", jak mówi o nim współczesny. Ignacy Potocki należał zdaje się do zwolenników skrajnego „Zgromadzenia", jak stwierdzają zgodnie pamiętnikarze Zajączek i Starzeński. Z drugiej strony na czele umiarkowanych stał Zakrzewski.

Zaczęła się najokropniejsza walka między obu stronami, w Radzie uzyskali większość umiarkowani, ale wśród ludu i wojska, które również podzieliło się na obozy, przeważały wpływy radykałów. Nie podobna dziś oznaczyć jak daleko sięgały zamysły członków zgromadzenia. Przeciwnicy zarzucali im, że pragnęli króla z rodziną i stronnikami zgładzić i stracić moskiewskich jeńców, aby zniszczyć wszelką możliwość porozumienia z wrogiem i w ten sposób skłonić lud do rozpaczliwej obrony.. W każdym razie byli radykali, czy **jakóbini**, jakich nazwiemy, tymi którzy w tej krytycznej chwili najwyżej wznosili sztandar oporu, którzy koncentrowali całą energię, inicyatywę i siłę odporną społeczeństwa — którzy nie tracili głowy, choć sytuacya wydawała się beznadziejną, którzy mieli najwięcej wiary i nadziei. Oni przecież, gdy całe społeczeństwo cierpiało i dawało się upokarzać przez obcy najazd, byli tymi, którzy w tajnych, śledzonych, prześladowanych przez wrogów spiskach, którzy w wygnańczych osadach na emigracyi przygotowali wybuch insurekcyi. Oni byli tymi, którzy przez cały przebieg powstania przez swą usilną agitacyę i pracę nad ludem zapalali go do największych ofiar, utrzymywali go w dobrym nastroju, wytwarzali atmosferę gorącej wiary w swoje siły. Oni wreszcie teraz w najtragiczniejszym momencie starali się zapał nie tylko utrzymać, ale uczynić go zdolnym do jakichś olbrzymich, gigantycznych wysiłków, do decydujących, stanowczych kroków. Obóz radykałów polsk. stawał się synonimem polskiej żywotności, dumy narodowej, woli do wolności. W obozie tym zamieszkały hasła bezwzględnego oporu, hasła walki na śmierć i życie. Na czele też wojsk, które rozpaczliwie, ofiarnie, nieustępliwie broniły Pragi, które pokotem położyły się przed wejściem do stolicy które zapisały jedną z najkrwawszych kart polskiej historyi, stali trzej wybitni członkowie i zwolennicy polityki demokratycznej, Zajączek, Jasiński i Jabłonowski. Zajączek uszedł ranny, Jasiński legł bohaterską śmiercią, pieczętując swą młodą, gorącą, burzliwą krwią, wielkie umiłowanie hasła rewolucyjnego obozu, na którego czele stał. Młoda demokracya polska znaczyła obficie swą własną krwią drogę walki o wolność Polski i prawa człowieka, która wskazywała i wytyczała następnym pokoleniom. Pierwsza weszła, najmocniej trwała i ostatnia legła na polu bezwzględnego oporu.

Ludzi i zwolenników radykalnego obozu w Polsce spotykały za ich życia, spotykały po ich

*) Wyjątek z dzieła p. t. „Demokracya Kościuszkowska", które właśnie ukazało się w druku.

6) Nie żyw zachcianek takich, jak np. prosić o połączenie z bliźnim, z którym możesz porozumieć się zupełnie wygodnie w ciągu godziny, przy pomocy dorożki, auta lub aeroplanu.

7) Nie kuś Boga, zakładając telefon prywatny.

8) Nie pragnij — mimo postępu środków technicznych w obecnem stuleciu — rozmów międzymiastowych.

9) Nie gań, nie przeklinaj, ani też nie rozbijaj aparatu telefonicznego.

10) Nie używaj wogóle telefonu.

KRONIKA

Repertuar teatru miejskiego.

We środę, 18 sierpnia o godz. 7-mej wieczór „Książę Kazimierz", operetka w 3 aktach K. M. Ziehrera.

We czwartek, 19 sierpnia o godz. 7-mej wiecz. „Ponad śnieg", dramat w 3 akt. St. Żeromskiego.

W piątek, 20 sierpnia o godz. 7-mej wieczór „Faust", opera w 5 aktach K. Gounoda.

W sobotę, 21 sierpnia o godz. 7-mej wieczór „Książę Kazimierz" operetka w 3 aktach K. M. Ziehrera.

W niedzielę, 22 sierpnia o godz. 7-mej wiecz. „Wesoła wdówka", operetka w 3 akt. F. Lehara.

W poniedziałek, 23 sierpnia o godz. 7-mej w. (premiera) „Pomysł panny Franciszki", komedya w 4 aktach P. Gavoult'a.

—o—

—o—

Artur Schröder, współpracownik „Gazety Lwowskiej" i znany literat, ranny w ostatnich walkach na froncie galicyjskim, przewieziony został wczoraj do szpitala załogi we Lwowie — Schröder otrzymał ranę w płuca i w nogę. Stan jego budzi poważne obawy. Smutna ta wiadomość zbiega się dziwnie dziś z zamieszczonym w dzisiejszym numerze artykułem jego pióra, zawierającym opis jednego z ostatnich epizodów jego oddziału na placu boju.

(§) **Pojedynek szlachetnych.** Przez cały dzień wczorajszy odbywał się w mieście naszem pojedynek między optymistami i pessymistami. Źle! mawiali ci ostatni, widziałem na własne oczy, jak w nocy zrobiła odwrót kuchnia polowa. Po- [illegible] prawiło się i odpowiadali optymiści. To znów „strachajły" słyszeli, że gdzieś niedaleko są kozacy, potem jeden ich nawet już „widział na własne oczy", choć pojęcia nie ma jak kozak wygląda. Panika gotowa. Ale wojska nasze dziarską swoją postacią „strachajłów" uspokoiły i znowu w przestraszonych okolicach zapanował zupełny spokój. A co mówi giełda? woła pessymista, że giełda po mojej stronie — odpowiadał optymista. Spodziewają się wszyscy zwycięstwa Polski, a nawet zwycięskiego pokoju, co pociągnęłoby za sobą podwyższenie marki i spadek waluty obcej, wobec czego zapanowała stagnacya i na czarnej giełdzie.

(g) **Lwów się starzeje.** Codnem jest zastanowienia, jak miasto rośnie i zdaje się starzeć wraz z nami. Być może, że jest to złudzenie, wynikające z posępnienia naszej duszy wraz z ilością lat, ale któryż lwowianin nie przysiągłby, że za jego dzieciństwa, szary dziś i przyprószony warstwą kurzu Lwów — był kolorowy, świeży i tak piękny niemal jak na kolorowanych zdjęciach fotograficznych. Drzewa w lecie miały prawdziwą barwę zieleni, a śnieg w zimie nie był brudny, lecz biały, tramwaje były jeszcze nowiutkie i ani się nie śniło, że kiedyś dojdą do tego stopnia zaniedbania. I gdy się tak rozmyśla nad pięknością minioną naszego miasta, chciałoby się obliczyć ile w utracie jej odgrywa roli nasza rozłąka z młodością, a ile wojna i gospodarka obecnych włodarzy miasta.

Jednominutowe mowy. „Gazeta Poranna" podaje: Uznając, że jak najszerzej prowadzona propaganda jest nie mniej ważna i potrzebna jak akcya zbrojna, sekcya Propagandy Obywatelskiej komitetu wykonawczego Obrony Państwa zorganizowała propagandę słowną przy pomocy t. zw. mówców jednominutowych. Mówcy jednominutowi wygłaszają krótkie przemówienia w lokalach publicznych, teatrach, kinoteatrach, placach i wogóle wszędzie, gdzie tylko zbiera się większa ilość publiczności. Po skończeniu przemówienia specyalna delegacya O. K. W. O. P. zbiera ofiary na cele obrony Państwa.

(K) **Ryby mają głos.** Pewien badacz przyrody zaprzecza ogólnie rozpowszechnionym twierdzeniem, jakoby ryby nie były zdolne na wydobycie ze siebie jakiegokolwiek głosu. Wiedza zna więcej jak trzysta gatunków ryb, z których każda inaczej mówi. Do ich też głosu dostosowują rybacy nazwy. Na wybrzeżu angielskiem, spotyka się bardzo często rybę, która na powierzchni wody wydaje cichy dźwięk głosowy. Na wybrzeżu atlantyckiem spotyka się rybę, która dla jej osobliwego wydawania głosu zowią „croaker". Zatoka meksykańska w nawodnieniu swem posiada olbrzymią ilość ryb, których głosy przypominają uderzenia tam-tamów, lub dźwięk organów. U śledzia nie zauważono żadnych drgnień głosowych. Wielu rybaków utrzymuje że ryba wydaje głos dopiero wtedy, gdy jest uchwyconą do sieci, inni znowu twierdzą, że szepty owe pochodzą od ocierania się mokrej łuski, o sieć. Szepty ryb bowiem są tak ciche, że trzeba dobrego ucha, by je usłyszeć. Nie jest również wykluczone, że stare podania o śpiewie syren morskich, naprowadziły do tego rodzaju przypuszczenia.

(k) **Kobiety samobójczyniami.** Amerykańskie biuro statystyczne wykazało zwiększoną liczbę samobójstw kobiecych od czasu ukończenia wojny europejskiej. Stwierdzono, że w roku 1919 liczba samobójstw była o wiele większą, aniżeli lat poprzednich. Liczba samobójczyń-kobiet w stosunku do samobójstw popełnianych przez mężczyzn, jest obecnie trzy razy większa. W spokojnych czasach przedwojennych kobiety zajmowały się wyłącznie ogniskiem domowem, bez większej o to troski, obecnie zaś gdy walczyć muszą o coraz trudniejszy byt — w akcie samobójczym robią mężczyznom konkurencyę.

Wiec bolszewików, obecnie improwizowany jest na przedstawieniach w teatrze wodewilowym, jako frontowym M. O. A. O. Mowę programową bolszewika wygłasza p. Hollik. Publiczność doskonale bawi się postulatami bolszewickimi, dopóki mówcy z kieszeni nie ginie zegarek. Bogaty i zajmujący program uzupełnia zabawna operetka Danielewskiego pt.: „Fikalski" z pp. Dracowa, Grossem i Mirskim w głównych rolach.

Otwarcie stacyi posiłkowej. We czwartek 19 bm. o 4 popołudniu odbędzie się otwarcie Baraku II. stacyi posiłkowej Czerw. Krzyża, o czem zawiadamia się wszystkie Panie dyżurujące z prośbą, aby się stawiły w komplecie w stroju służbowym.

Nowe legitymacye dla członków M. S. O. Dowództwo O. L. O. - M. S. O. Lwów zawiadamia członków M. S. O., że z dniem 21 bm. zostaną unieważnione dotychczasowe legitymacye (czerwone) oraz zielone i niebieskie karty służbowe. Po odbiór nowych legitymacyi zgłaszać się mają członkowie u swych naczelników sekcyjnych.

Wstrzymanie ruchu telegraficznego. Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza: Min. poczt i telegrafów wstrzymało prywatny ruch telegraficzny na wschód od linii Lubawa, Brodnica, Lipno, Płock, Wyszogród, Sochaczew, Żyrardów, Grojec, Radom, Dęblin, Puławy, Lublin, Biłgoraj, Rawa Ruska, Lwów, Stryj i Ławoczne. Miejscowości na linii Lubawa-Lublin prócz Radomia wyłączone są z prywatnego ruchu, miejscowości zaś na linii Biłgoraj-Ławoczne nie są z prywatnego ruchu wyłączone. Prywatny międzymiastowy ruch telefoniczny wstrzymany jest nadal na całym obszarze Państwa.

Dzieci na wieś. Kolonia ze Szówska, Zbylitowskiej Góry, Kuźnic, Piwnicznej, Rydzyny, Fordonia, Borek Dominikańskich i Brzuchowic po przeszło czterotygodniowym pobycie wezwane zostały do powrotu do Lwowa na 20 bm., oczem zawiadamia się rodziców.

Godne naśladowania. W starostwie dnia 22 z m. nauczycielstwo szkół powszechnych m. Piotrkowa i powiatu za pośrednictwem inspektora p. Skowrońskiego, zakupiło Pożyczkę Odrodzenia za 165.200 marek. Patryotyczny ten czyn spotka się z ogólnem uznaniem i niewątpliwie licznych znajdzie naśladowców.

Rozpoczęcie zajęć w Państwowym Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie. W Państwowym Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie (plac Trzech Krzyży 4—6) zajęcia szkolne rozpoczną się dn. 3 września. Egzaminy dla nowowstępujących uczniów i uczenic głuchoniemych i ociemniałych odbędą się dnia 1 i 2 września od godziny 9-ej rano. Podania o przyjęcie do Instytutu wraz z dokumentami (metryka urodzenia, świadectwo szczepienia ospy, oraz fotografia dziecka i całej rodziny), składać należy do kancelaryi przed 1 września. Do oddziału głuchoniemych przyjmuje się dzieci od lat 8—10, do oddziału ociemniałych od 9—11. Do klasy freblowskiej dla głuchoniemych od lat 5 do 7. Opłata roczna za naukę wynosi 150 Mk.

Otwarcie ruchu Kraków-Szczakowa-Warszawa. Dyrekcya kolei państw. donosi: Z natychmiastową ważnością podejmuje się między Krakowem a Szczakową, względnie Warszawą bieg pociągów pospiesznych nr. 102 (odjazd z Krakowa 0.30) i nr. 101 (przyjazd do Krakowa 4.40) oraz bieg pociągów osobowych nr. 24 (odj. z Krakowa 10.30 i nr. 23 (przyjazd do Krakowa 0.25).

Skautki ewakuowane ze Wschodu, przebywające we Lwowie, zgłoszą się w Komendzie Chorągwi, ul. Sokoła l. 7, między 5—7 wiecz.

Dr Ozyasz i Fryderyka Wasserowie złożyli na ręce prez. Neumana kwotę 2000 marek dla ubogich bez różnicy wyznania z okazyi ślubu ich córki. Za ten dar składa niniejszem podziękowanie Neuman, wr.

Kinoteatr „Apollo" wyświetla obecnie obraz „Święto ochotnicze w Warszawie, dnia 18 lipca z gen. Hallerem na czele". Patryotyczna publiczność pospieszy z pewnością tłumnie, aby oglądnąć film, przedstawiający naszą ukochaną Armię Ochotniczą, która w tej chwili wspólnie z innemi wojskami odnosi świetne sukcesy na froncie, odrzucając nieprzyjaciela od stolicy Ojczyzny.

—o—

Dr. Henryk Mierzecki por. lek. Adres żony Janiny, Krynica, Zakład Skórczewskiego. 4593

—o—

Z oskarżeń rzucanych na jednostki padał cień na cały obóz demokratyczny.

(Dok. nast.)

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.